

Szanowni Państwo, Drodzy Węgierscy Przyjaciele,

nie znajduję wprost słów, by wyrazić, jak jestem wzruszony i jaką dumą napawa mnie dzisiejsza uroczystość. Mogę też zapewnić, iż uczucia te podziela moja zawsze młoda - niestety podstarzałego syna - Matka, która – podobnie jak ja - nie mogła tu przybyć z powodu swego stanu zdrowia.

Powstanie Węgierskie 1956 roku – powstanie, bo w języku polskim termin ów kojarzy się z zerwaniem się z kolan ku wolności – było zawsze obecne w życiu moim i mej rodziny. Oczywiście jestem zbyt młody, by pamiętać tamte tragiczne wydarzenia, ale wrosły one w mą świadomość za sprawą powracających opowiadań rodzinnych o tym, jak moi rodzice w tamte tragiczne dni siedzieli przy radioodbiorniku i płakali. Nigdy potem nie widziałem też swego Ojca. Toteż zaiste nie pamiętam, czy w ogóle ktoś musiał mi wskazać wiersz pozbawiony tytułu w tomie *Hermes, pies i gwiazda* mego wuja, Zbigniewa Herberta. Do odzyskania przez Polskę niepodległości ten tren poświęcony węgierskiemu powstaniu zaczynał się od ascetycznych trzech gwiazdek, ale z rzeczywistością spinała go dostatecznie mocno data powstania „1956”, jedyna, jaką w tej książce podano pod konkretnym utworem. Kiedy było to już możliwe, utwór ów odzyskał swe nazwisko: *Węgrom*. To było tak oczywiste, że jeszcze dzieckiem podśmiewałem się z aktorów, którzy zdawali się nie rozumieć, co recytują, wykonując ów wiersz; nawet nie czułem się właścicielem tajemnicy. Kilka lat potem rodzice byli na wakacjach w Bułgarii, z międzylądowaniem w drodze powrotnej w Budapeszcie. To, co opowiadali, było jedną z najpiękniejszych „bajek” mego dzieciństwa, bo poznani podczas tej peregrynacji Węgrzy byli nieprawdopodobnie serdeczni dla mych rodziców, właśnie dlatego, że byli z Polski. Kiedy w tym szlachetnym zamieszaniu Ojciec, przyjaciel i jakby zastępczy starszy brat Herberta, zgubił paszport, niemal połowa mieszkańców Waszej stolicy go szukała i to skutecznie. Pamiętam blask ojcowskich oczu, gdy wspominał, że na pytanie: „dlaczego się tak nami serdecznie zajmujecie”, usłyszał natychmiastowy respons: „panie doktorze, pierwszy samolot, który tu wylądował z pomocą w czasie powstania, przyleciał z Warszawy i przywiózł krew”.

W Polsce do znudzenia się powtarza przysłowie o braterstwie naszych narodów. Teza to nieco naciągana, zważywszy pochodzenie etniczne, nie mówiąc o barierze językowej. Przyjaźń jest rośliną, która wymaga bardzo starannej pielęgnacji, ale czy trzeba wspominać wszystkie dowody owej dbałości o najszlachetniejsze z uczuć, jakie może wiązać zbiorowości ludzkie, składane przez naszych Ojców i Dziadów.. Herbert nie urodziłby się w Polskiej Florencji, czyli we Lwowie, a miasto to nie służyłoby się mej Matce i mnie, gdyby nie pomoc Korony Węgierskiej w czasach Kazimierza Wielkiego. Trwałość tego powinowactwa z wyboru jest jednym z fenomenów historii Europy. Nawet jak byliśmy we wrogich obozach, to jakoś nie mogło to zaszkodzić naszej przyjaźni. Tu niski pokłon składam wysokim ceniom Pała Teleki, który oparł się niemieckim żądaniom podjęcia współpracy poprzez przepuszczenie ich wojsk w czasie polskiej wojny obronnej i wiele serca okazał polskim uchodźcom. Ten strażnik honoru starej Europy, która zginęła chyba dwadzieścia lat wcześniej na polach I wojny światowej, miał odpowiedzieć polskiemu ambasadorowi składającemu pożegnalną wizytę: „Od dziś ja będę polskim ambasadorem”. Wreszcie i powstanie węgierskie w 1956 roku zaczęło się od demonstracji pod pomnikiem gen. Józefa Bema, popierającej zmiany w skomunizowanej Polsce.

Dziś mówi się nam, że powinniśmy patrzeć wyłącznie w przyszłość, ponoć świetlaną, nie zważając na to, iż takie postępowanie może trwale uszkodzić wzrok. Herbert był zdecydowanym przeciwnikiem łatwych haseł, bo widział, ile się stało zła za sprawą nadziei oderwanych od

rzeczywistości i szacunku dla osoby ludzkiej. Wręcz żądał wysiłku w dochodzeniu do własnej tożsamości i hierarchii wartości. Jego zdaniem nieocenione pożytki w tym względzie przynosi zajmowanie się przeszłością i szacunek dla niej. Jestem historykiem, ale to nie z namów Wuja, lecz z przyrodzonej ku temu skłonności, zakorzenionej w tradycji polskiej inteligencji. Jednak nie tylko dzieje mniej lub bardziej zamierzchłe pouczają nas, że Polaków i Węgrów łączą szczególne więzy, którym najmniejszą zawadą nie są trudności językowe. Oba te narody mają bardzo silne doświadczenie zagrożenia własnej wolności, a wręcz - trwałości ojczyzny, dlatego pośród kramarskiego zgiełku naszego świata dalej jesteśmy w stanie się porozumiewać uniwersalnym kodem wolnych ludzi. Dzisiejsza uroczystość jest wzruszającym tego dowodem, za co jeszcze raz w swym i swej Matki imieniu bardzo dziękuję.

RAFAŁ ŻEBROWSKI